

A close-up portrait of a man with light brown hair, blue eyes, and a short beard. He is looking directly at the camera with a serious expression. The lighting is dramatic, highlighting his facial features.

GOSIA LISIŃSKA

**JA CIEBIE
MOCNIEJ**



GOSIA LISIŃSKA

**JA CIEBIE
MOCNIEJ**



PROLOG

Ludzie widzą sens swojego życia w różny sposób. Dla jednych to pieniądze, dla innych władza czy kariera... Sens życia Jaśka Wójcika leżał wtulony w poduszkę z Avengersami i przyciskał do zasmarkanej buźki wielkiego plastikowego Hulka. Z rozwartych ust ciekł mu wąski strumyk śliny, z uporem wcierany to w zabawkę, to w pościel. Co kilka chwil wzdychał boleśnie i rozpaczliwie, jak przystało na pięciolatka ciężko zranionego przez los, a dokładniej przez okrutnego ojca, który nie pozwolił mu zjeść dodatkowej porcji lodów ani przed kolacją, ani po niej. Chłopiec zaciskał mocno powieki, udając sen, bo był bystrym dzieciakiem i doskonale wiedział, jak wywołać wyrzuty sumienia u zmęczonego tatusia.

– I tak nie dostaniesz – burknął Jasiek, rzeczywiście zżerany poczuciem winy. – O tej porze nikt nie jada lodów.

Jedyną odpowiedzią było kolejne westchnięcie, po którym malec przewrócił się na drugi bok i mocniej przytulił do plastikowej zabawki. Jasiek zaś cmoknął lekko tył jego jasnowłosej główki, poczochrął włosy i wstał z łóżka syna.

Był już przy drzwiach, kiedy Młody mruknął tak, żeby ojciec słyszał:

– Ciocia by mi pozwoliła.

Cóż, z tym Jasiek nie zamierzał dyskutować. Nie dyskutuje się z oczywistością. Zgasił światło w sypialni chłopca i zanim wyszedł, powiedział jeszcze:

– Dobranoc Młody.

Czarek westchnął teatralnie, ale nie odpowiedział, więc Ja-

siek powtórzył z naciskiem:

– Dobranoc.

– Dobranoc – odpowiedział w końcu chłopiec. A potem już nieco zaspanym głosem dodał: – ...cham cię, tata.

– Ja ciebie mocniej, Młody – wyszeptał ojciec i powolutku zamknął za sobą drzwi.

CZĘŚĆ I: ANKA

ROZDZIAŁ 1

Znalezienie sensownego miejsca na parkingu Kruczka okazało się niemożliwe, więc Jasiak zatrzymał samochód między dwoma średnio młodymi gratami i rozglądał się nerwowo, czy aby nie nadchodzi właściciel któregoś z nich. Do dzwonnika na przerwę zostało jeszcze kilka minut, bo Jasiak nie lubił się spóźniać czy robić czegoś na ostatni moment. No i Karo wściekła by się, gdyby musiała na niego czekać. Stałaby pewnie przed szkołą, drżąc z zimna i wyklinając brata. Chociaż oficjalnie przecież nie przeklinała, co nie? Taaa, wielokrotnie słyszał, jak tego nie robiła. Potrafiła jednak tak szybko przymknąć buzię, że rodzice chyba rzeczywiście wierzyli, że brzydkie słowa nie opuściły ust ich latorośli. Dodatkowo miała ten absolutny brak cierpliwości cechujący całą rodzinę Wójcików, więc zamiast czekać na brata w ogrzewanym budynku, stałaby przed nim, drepcząc i rozciągając ramiona, bo pewnie mimo temperatury poniżej zera założyła tę lekką włoską ramoneskę, którą ojciec przywiózł jej z Turynu. Cholerny bachor!

Zerknął na zegarek na desce rozdzielczej. Jeszcze dziesięć minut. Potem dodatkowe pięć, bo siostra nigdy się nie spieszyła, gdy wiedziała, że on czeka. Jakoś kiedy ojciec ją odbierał, nigdy nie spędzała tyle czasu w szatni. I kto to widział, żeby w ogóle ktoś musiał jeździć po dorosłą babę do szkoły? Jasiak wracał z technikum pieszo albo autobusem... No dobra, na szeregowce miał trzy minuty piechotą, ale kiedy się przeprowadzili, to już było ze cztery kilometry.

Silnik wciąż chodził, żeby utrzymać ciepło w samocho-

dzie. Taaa, to nie było ekologiczne, ale kilka stopni poniżej zera usprawiedliwiało cichy warkot pod maską. Jasiek znów zerknął na zegarek. Osiem minut... Może powinien był przyjechać trochę później?

Pięć minut przed dzwonkiem główne drzwi się uchyliły i przed budynek wyszła szczupła, niewysoka dziewczyna. Nie rozglądała się, ale stanęła tuż przy krawężniku, trzy samochody od Jaśkowej meganki, i zapatrzyła przed siebie, na osiedlową ulicę. Była śliczna, ale totalnie nie w typie Jaśka. Jego siostra i jej najlepsza przyjaciółka nazwałyby ją zapewne plastikową, a chłopak by się zgodził. Długie, proste i rozjaśnione do granic możliwości włosy, idealny makijaż, wydęte usta... Wszystko w twarzy tej dziewczyny wydawało się nieprawdziwe... tanie, zgodnie z Jaśkowymi przekonaniem. Z jakichś przyczyn jednak nie potrafił oderwać od niej wzroku. Siedział za kierownicą i gapił się jak jakiś durny stalker. Boże! Nie znosił tego typu panien, które mimo chłodu chodziły w króciutkich spódniczkach i długich, sięgających połowy uda kozakach na wysokiej szpilce do kompletu. Każdy element stroju ślicznotki dobrany był tak, żeby mężczyzna jej pragnął. Każdy mężczyzna. No cóż, Jasiek Wójcik był zdrowym dwudziestotrzylatkiem, nieróżniącym się od innych. Przez jego umysł przemknęła zatem błyskawiczna myśl: Jaka może być w dotyku skóra między granicą butów i rąbkiem spódnicy?... A co te usta mogłyby?...

Potrząsnął głową zniesmaczony i, acz niechętnie, odwrócił wzrok. Gówniara miała pewnie tyle lat co Karolina. Może nawet się znały. Nie zamierzał podrywać koleżanek siostry. Zawarli pakt kilka lat wcześniej: ona nie sięgała po jego kumpli, a on po jej koleżanki. Tak było zdrowo. Żadnych kłótni w rodzinie ani wśród znajomych. Zresztą odkąd chciała wydać za niego swoją najlepszą przyjaciółkę, jakieś dziesięć lat temu... więcej tego nie próbowała. Jakoś nigdy tego nie żałował, bo Magda była jak siostra, tylko seksowniejsza.

Zadzwoił dzwonek, a Jasiek jakoś tak odruchowo spojrzął

na plastikową dziewczynę. Wciąż tam stała, ale nie patrzyła już na ulicę. Przyglądała się mu spod na wpół opuszczonych rzęs. Zupełnie jakby ciężki makijaż nie pozwalał ich w pełni unieść. Ta absurdalna myśl rozbawiła chłopaka, więc wyszczerzył się do obserwatorce. Zamrugnęła zaskoczona, a później oddała uśmiech: taki słodki, ładny i na pewno prawdziwy.

– O cholera – sapnął zdumiony chłopak. Był tak zauroczony, że znów jakoś kompletnie odruchowo zgasił silnik i już zamierzał wysiąść z samochodu, gdy tylne drzwi trzasnęły, przerywając magię chwili.

– Czemu zgasiłeś, matolku? – warknęła pieszczotliwie Karolina. – Zatarasowałeś drogę gościowi od matmy, a on też już kończy.

Jasiek zerknął we wsteczne lusterko.

– Cześć siostra, też cię kocham.

– Jasne, jasne. Rusz dupę, nie chcę mieć jutro bliskiego spotkania z tablicą na matmie.

– Czego siadłaś z tyłu?

– Bo Magda do nas jedzie. Pan Marek jest w delegacji. O, idzie. Magda!

– Jezus! Na Wartogłowcu umarli powstają. Po kim ty masz te płuca?

– Po tatusiu. Załapałam się na głos i wzrost po nim, kiedy ty wciąż stałeś w kolejce po jego rozum. Niestety i tak brakło – odszczekała i otworzyła drzwi przyjaciółce. – Cze, jak tam?

– Ujdzie. Cześć, Jasiek.

Odwrócił się i uśmiechnął. Nie mógł tego nie zrobić, bo ładniutka buźka Magdy, z tą jej rozbrajająco dziecięcą urodą, zawsze prowokowała go do śmiechu. Było coś takiego... ciepłego, czulego i słodkiego w tym dzieciaku, który prawie się u nich wychował, że zawsze poprawiała Jaśkowi nastrój.

– Cześć, mała. Ciężki dzień?

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo jeden z właścicieli średnio młodych gratów właśnie się pojawił i zaczął trąbić, więc Jasiek

chcąc nie chcąc musiał odjechać.

– Dobra, paskudy, zapinać pasy – polecił, a potem udał, że się rozgląda, by nikogo nie rozjechać, bo chciał ostatni raz zerknąć na blondynkę. Niestety dziewczyna zdążyła odejść.

Cholera.

*

Do powrotu rodziców zostało jeszcze kilka godzin, trzeba było więc przygotować obiad. Jasek już dawno przestał liczyć na umiejętności siostry i – w przeciwieństwie do matki – nie próbował zmuszać Karoliny do gotowania. Po tym jak zrobiła „Jezus Maryja lazanie”, odpuścił. Może i żołądek nie był jego priorytetem, ale trochę o niego dbał.

– Pasta? – zapytał, choć znał odpowiedź.

– Carbonara. – Magda potaknęła ochoczo, wpatrując się w chłopaka nabożnie.

Skinął zadowolony. Fakt, nikt nie robił takiej carbonary jak on. Nawet mama.

Kiedy kroił boczek, Magda siedziała naprzeciwko i paplała radośnie. Karolina zniknęła na piętrze, ale jej przyjaciółka, u której najwyraźniej mimo upływu dziesięciu lat pozostał cień nadziei na małżeństwo z Jaśkiem, siedziała w kuchni. Najpierw gapiła się w milczeniu, kiedy włączał kuchenkę i stawiał garnek z wodą na makaron, ale że to była Magda, to i na ciszę w kuchni za długo nie można było liczyć. Nie słuchał jej. Oj, wiedział, że to nieuprzejme, ale w końcu to prawie siostra, a jego ni cholery nie interesowały dzieje klasy II e. Dziewczyna chyba była świadoma tego, że jednym uchem wpuszczał jej słowa, a drugim wypuszczał, ale jakoś jej to nie przeszkadzało. Wystarczyło, że od czasu do czasu wyraził grzeczne zainteresowanie, rzucając:

– Serio?

Nie był co prawda pewien, czy pytanie nie dotyczy na przykład odcienia szminki klasowej gwiazdy, no ale w końcu chyba nikt go z Madzinej paplaniny nie będzie odpytywał, co nie?

Kroił więc boczek, chwilami zerkając na przyjaciółkę siostry i całkiem niezamierzenie, porównywał ją z tamtą dziewczyną z parkingu. Magda miała przyjemne rysy, ładne niebieskie oczy i wciąż po dziecięcemu wydęte usta. Pewnie już jej tak zostanie, bo jakoś tak za dwa miesiące miała skończyć osiemnaście lat. Zapisał sobie, bo kiedy zapomniał o szesnastych urodzinach, obiecały się obie, i ona, i Karol. Fajnie było na Magdę patrzeć, zwłaszcza odkąd zaokrągliła się we właściwych miejscach. Oj, fajnie. No ale do laski z parkingu jednak było jej daleko. Jakoś nigdy nie rozbierał małej wzrokiem. Na samą myśl o tym parsknął śmiechem.

– Prawda? – ożywiła się Magda. – Trzeba być patentowaną idiotką! Do Wilna!

– Eee? – zapytał elokwentnie, a dziewczyna od razu pojęła, że nie słyszał, co powiedziała.

– No, że pan Tadeusz wyjechał na wakacje za granicę, do Wilna.

Tym razem usłyszał i roześmiał się szczerze.

– Fakt, mała, patentowaną! – przyznał po chwili. – Która to taka genialna?

Magda zmarszczyła brwi. Aha, jednak nie była świadoma jego braku zainteresowania. Ups.

– Plastikowa Ania – odpowiedziała w końcu.

– O czym gadacie? – Karol wpadła do kuchni.

– Ja o Plastikowej, a twój brat... Eee, w sumie nie wiem.

– Magda pokazała mu język i wstała. – Mam trochę na jutro z matmy, może odrobicę przed obiadem, a potem gdzieś się przejdziemy?

– Nie da rady, ja mam w cholerę z fizyki.

– Miałaś tak nie mówić – przypomniał brat, a potem skupił uwagę na Magdzie. – Kim jest Plastikowa Ania?

Obie spojrzały na niego, jakby właśnie zapytał, po co w ogóle człowiekowi muzyka albo czy Liam Hemsworth jest przystojny. Jezu, sam fakt, że wiedział, jak gość wygląda, był przerażający.

Tak to jest mieć trzy baby w domu. Okej, niby dwie, ale prawie trzy.

– Nie wiesz? Opowiadamy ci o niej od dwóch lat! – warknęła Karolina.

Cholera.

– Opowiadacie mi o ciuchach, facetach, aktorach, laskach... Każdy normalny człowiek by się pogubił – wytłumaczył nieco przepraszająco.

Popatrzyły na siebie z zastanowieniem, ale chyba przyjęły jego tłumaczenie, bo po chwili pokiwały głowami.

– No – przytaknęła Karol. – Trochę racji niby masz, ale do tychczas nie protestowałeś.

– Mamusia dobrze mnie wychowała.

– No, na pewno.

– To kim jest ta Plastikowa Ania?

– Taka jedna z mojej klasy. – Magda wzruszyła ramionami.

– A dlaczego plastikowa?

– Oj, no bo wszystko w niej jest... no, sztuczne – tłumaczyła dalej. – Trochę jak w lalce Barbie.

– Aaa... Czyli faceci na nią lecą, co?

Magda spuściła głowę.

– Tylko ci nic nie warci – wtrąciła pocieszająco Karolina. – Twój ojciec jakoś się nie skusił.

– Ojciec? – Jasiak prznosił wzrok z jednej na drugą.

– Oj, no bo Anka kiedyś wprosiła się na noc i wlaźła tatkowi do łóżka – tłumaczyła Magda. – A on się wściekł i odwiózł ją do domu. Straszna awantura była. I od tego czasu, za wyjątkiem Karo, nie pozwala zapraszać koleżanek.

Jasiak pokiwał głową. Fakt. Ojciec Magdy był o ledwie dziesięć lat od niego starszy i wyglądał jak z jakiegoś amerykańskiego filmu. Nie było panny, która by na niego nie leciała.

– Blondynka? Szczupła, duże usta, ciemne oczy, mocny makijaż, seksowne ciuchy?

– Skąd wiesz?

– Widziałem ją dzisiaj, kiedy czekałem na ciebie – wytłuma-
czył niemal z żalem, bo właśnie uświadomił sobie, że dziew-
czyna jest cholernie młoda, młodsza od Karoliny o rok. Do li-
cha, pewnie jeszcze niepełnoletnia!

– I?

– Co i?

– Rzuciła cię na kolana?

– Jezus, baba jak baba – skłamał, nie patrząc siostrze w oczy.
– Rzeczywiście trochę plastikowa.

– Aha. – Karolina przyglądała się intensywnie bratu, a on
wrócił do krojenia boczków z takim skupieniem, jakby od tego
miało zależeć życie. W końcu pokroił go tyle, że wystarczyłoby
na obiad dla sześciu, może siedmiu osób, a nie dla ich trójki.
Siostra wciąż na niego patrzyła, w kompletnej ciszy, tak jak
i Magda, której najwyraźniej udzielił się nastrój rodzeństwa.

– No co? – warknął Jasiak, bo od intensywnych spojrzeń za-
częły mu się trząść ręce. W ubiegłym tygodniu naostrzył wszyst-
kie noże, więc efekt mógł być oślakany.

– Anka to zło. W czystej postaci. Nie próbuj... – ostrze-
gła Karolina.

– Jezus, siostra! – przerwał jej. – Słowa z dziewczyną nie za-
mieniłem!

– Oczy ci błyszczą! I masz rumieńce! Cholera! Znam cię!

Znała, fakt. Nie przestawał myśleć o Plastikowej Ani. Ta
dziewczyna miała w uśmiechu, w oczach... Coś, o czym nie
mógł zapomnieć. Nie zamierzał tego jednak tłumaczyć siostrze,
bo po jej zaciętym pyszczku wiedział, że i tak by nie zrozumiała.

– Dramatyzujesz, siostra. – Wzruszył ramionami, miesza-
jąc boczek na patelni. – Nie powinnaś oglądać tyłu filmów
z Hemsworthem. Weź wrzuć makaron do wody, bo się już go-
tuje, a nie histeryzuj. Magda nam tu zaraz z głodu padnie. Patrz
na dziewczynę, oczu z patelni nie spuszcza.

Na potwierdzenie jego słów brzuch gościa zaburczał dono-
śnie. Karolina mruknęła coś pod nosem, ale nie kontynuowała

tematu. Jasiek zaś odwrócił głowę i uśmiechnął się pod nosem, tak żeby siostra nie widziała. Kochał gówniarę. Troszczyła się o niego prawie tak, jak on o nią. Zawsze. No może za wyjątkiem tego jednego popołudnia kilkanaście lat temu, kiedy o niej zapomniał na placu zabaw. Ale wtedy byli kumple i piłka. Trudno pamiętać, że zabrało się malucha na plac zabaw, kiedy są kumple i piłka, co nie?

*

W następnym tygodniu Jasiek kończył zajęcia później niż jego siostra, więc nie mógł jej odebrać ze szkoły. Może by go to nie martwiło, gdyby tak bardzo nie pragnął zobaczyć pewnej blondynki. Jasne, że nie miał pewności, czy razem z siostrą pod szkołą będzie czekać też Plastikowa Ania. Cholera, nie powinien tak o niej myśleć! Jakoś mu zostało, bo dziewczyny tamtego popołudnia uraczyły go większością historii, których nie słuchał przez ostatnie dwa lata. Raz za razem powtarzały przy tym to niefortunne określenie. Najprawdopodobniej chciały go odstraszyć, bo z opowieści wyłaniała się głupiutka jędrza, tak złośliwa, że aż okrutna.

Miał w zwyczaju historie Karoliny dzielić na pół, a z tego wyciągać... a, tak z trzydzieści procent. Tym razem zszedł do pięt-nastu, a i to wydawało mu się cholernie niewiarygodne. Niemożliwe, żeby właścicielka takich słodkich czekoladowych oczu była aż tak zła. Niemożliwe.

Tydzień minął, a w kolejnym Karo złapała jakiegoś wirusa, więc siedziała w domu i marudziła, że nie zdąży wyzdrowieć do studniówki. Matka biegała wokół niej, jakby gówniara znów miała z pięć lat, a to dodatkowo wkurzało Jaśka. To i dwa kolokwia, w tym jedno ze sztucznej inteligencji... no i oczywiście fakt, że spotkanie z Anią znów odsunęło się w czasie. W wyobraźni chłopaka śliczna blondynka każdego dnia wystawała przed liceum imienia Kruczkowskiego, czekając właśnie na nieobecnego Wójcika. I oczywiście każdego dnia odchodziła roz-

czarowana. Prawie widział żal na tej ślicznej buźce, ciężkie od tuszu rzęsy wolno opadające na policzki, wydatną dolną wargę przygryzioną w smutnym grymasie.

Cholera, był bliski tego, by wsiąść do samochodu i pojechać do Kruczka. Mógł przecież zapytać Karo, kiedy Magda kończy, może by i wiedziała. Skoro zaś Magda chodzi z Anią do tej samej klasy, była spora szansa, że zobaczyłby dziewczynę. Taaa... a ona na pewno o niczym innym nie marzy, jak być nastawianą przez durnego stalkera, który po jednym spojrzeniu uważa ją za miłość życia. Chwała Bogu, że miał nieco zdrowego rozsądku... no i sporo nauki. Uczył się więc, chociaż myśli błędziły wciąż w okolicach skrawka skóry pomiędzy cholewką kozaka a brzgiem spodnicy Plastikowej Ani.

Rzecz jasna przy takim poziomie skupienia kolokwia nie poszły rewelacyjnie. To dodatkowo popsuło mu humor, dlatego chodził niczym chmura gradowa, warcząc na wszystkich, włącznie z rodzicami. Dobra, na rodziców warknął tylko raz, bo spojrzenie ojca błyskawicznie przywołało go do porządku.

W sobotę Karolina poczuła się już na tyle lepiej, że po południu zaczęła namawiać brata na łyżwy na Paprocanach. Wparowała do jego pokoju bez pukania, usadowiła się na łóżku obok leżącego chłopaka, a potem wsunęła głowę między niego a książkę.

– Nie możesz pójść z tym chudzielcem, co to go zabierasz na studniówkę? – zapytał niechętnie, bo chociaż dzień był słoneczny i wystarczająco mroźny, a Jasek lubił łyżwy, wciąż trzymała go złość na świat.

– Piotrek wyjechał z rodzicami. – Zrobiła słodką minkę i spojrzała bratu głęboko w oczy.

– To weź Magdę.

– Magda też wyjechała. Pan Marek zabrał ją już w czwartek do Zakopanego. Wysłała mi fotki.

– Sama nie możesz pójść?

Karolina miała rysy mamy i wielkie sarnie oczy babci. Wielkie sarnie oczy, którymi potrafiła wzbudzać nieprawdopodobne

wyrzuty sumienia u własnego brata. Ni cholery nie wiedział, jak to robiła, że błękit nagle wilgotniał, mimo że siostra nie płakała, i zajmował trzy czwarte siostrzanej buźki. No i otwierał u Jaśka jakąś dziwną zapadkę pomiędzy sercem a żołądkiem. Normalnie zawsze, bez pudła.

– Jezu, nie patrz tak! Pójdę z tobą.

Dziewczyna przyklasnęła i cmoknęła go w policzek.

– Pojedziemy meganką? – zapytała słodko. – Bo zimno.

– Trzeba było od razu powiedzieć, że potrzebujesz podwózki – burknął. – Na spacer za zimno, a na łyżwy w sam raz, co? Coś ściemniasz.

– Ojej, przecież na lodowisku dużo się ruszasz, więc robi się ciepło. – Karolina wzruszyła ramionami i wybiegła z pokoju.

Przez jedną, może dwie sekundy Jasiek zastanawiał się, czy jest sens, żeby jej tłumaczyć, że idąc na lodowisko, też by się ruszała. W końcu uznał, że nie, i poszedł poszukać łyżew.

*

Dzień był piękny, a słońce skrzyło się wśród gałęzi ośnieżonych drzew niczym odbite tysiącami migotliwych brylantów. Mróz trzymał od wielu dni, więc jezioro ścięła gruba warstwa lodu. Kilkoro odważniejszych spacerowiczów sprawdzało jej grubość, przechodząc z jednego brzegu na drugi nie po skrzypiącym pomoście, ale właśnie zamrożoną powierzchnią wody. Kilkanaście osób zamiast na sztucznym lodowisku kilkadziesiąt metrów dalej sprawdzało swoje łyżwiarskie umiejętności na jeziorze. Mleczną taflę przecinały setki rys załamujących promienie słoneczne. Jak w każdy piękny sobotni dzień, tak i tego popołudnia nie brakowało odwiedzających park. Dokoła rozbrzmiewały dziecięce śmiechy i poszczekiwanie psów, a z megafonu na lodowisku niosła się skoczna melodia. W ten cały zgiełk doskonale wkomponowywała się Karolina, której buzia jak zwykle się nie zamykała. Jasiek słuchał siostry też jak zwykle: trochę tak, trochę nie. Coś tam mu zostawało w pamięci, ale wiele tego

nie było. Zły humor ulatniał się z każdym kolejnym skrzygnięciem wysokich śniegowców i każdym słowem płynnie wymykającym się z ust towarzyszącej mu dziewczyny. Jasiiek lubił wszystkie pory roku na Paprocanach, w ogóle lubił całe swoje miasto. Kiedy kilkanaście lat wcześniej ojciec oświadczył, że wyjeżdżają do Włoch, mały Wójcik przepłakał w ukryciu cały tydzień. I chociaż ostatecznie polubił Italię, a nawet zaprzyjaźnił się z kilkoma osobami, nic go tak nie ucieszyło, jak powrót do Tychów. Tu było jego miejsce. Kiedy stawał nad brzegiem jeziora, kiedy siadał na placu Baczyńskiego czy spacerował w parku Północnym... czuł jakiś taki dziwny spokój. Jakby układał puzzle, takie bardzo skomplikowane, z tysiąca kawałków, i w końcu dopasował ostatni. Tutaj wszystko miało sens. O tak, to było jego miejsce na ziemi.

Rozmyślał tak, przyglądając się zimowemu krajobrazowi, kiedy Karolina wiązała łyżwy. Na lodowisku było tłoczno, więc wybrali jezioro, ale Jaśkowi jakoś nie spieszyło się jeździć. Usiadł na ławce tuż obok siostry i w zadumie patrzył przed siebie. Mrużył przy tym oczy, bo oślepiało go odbite od bieli słońce. Jakoś tak roztkliwił się, zupełnie jak jego mama, kiedy wspominała studenckie czasy.

– Nie zamierzasz jeździć? – zapytała zdzwiona Karolina. – Jasiiek? Słuchasz mnie?

– Nie – odpowiedział odruchowo, dużo szczerzej, niż zamierzał.

– Chyba nie martwisz się tymi trójkami, co?

– Spokojnie. Nie pierwsze, nie ostatnie. – Wzruszył ramionami i w końcu sięgnął po łyżwy. – Jakoś przeżyję. Ścigamy się?

Nie usłyszał odpowiedzi, a Karolina odmawiała wyścigów tak rzadko... Właściwie odmówiła chyba tylko raz. Miała mniej więcej osiem lat i bolała ją noga. Powiedział wtedy, że jest babą, a ona się poryczała. W domu noga spuchła i ledwie zdołali zdjąć but, a rentgen pokazał złamanie... Dręczyły go takie wyrzuty sumienia, że przez cały tydzień pozwalał się wykorzystywać do

noszenia jej, gdzie tylko chciała. Taaa, chyba tylko wtedy odmówiła wyścigów. Tak więc jej brak odpowiedzi od razu przyciągnął jego uwagę.

– Co jest, siostra? – zapytał, bo stała ze zmarszczonym czołem i wyrazem absolutnego zdumienia i patrzyła na lodowisko.

– Ty, patrz! – Wskazała w końcu. – I to nie na jakimś luksusowym, prywatnym lodowisku, ale na jeziorze! Cholera! Chyba zdjęcie zrobię i Magdzie wysłę. Cholera, nie uwierzy! No jak nie uwierzy!

– Ale co?

– Nie co, tylko kto! Plastik we własnej osobie. Na łyżwach! Nie no, Magda nie uwierzy! Ja, cholera, nie wierzę! – Wyszarpnęła z kieszeni komórkę z takim rozmachem, że na chwilę straciła równowagę i upadła na ławeczkę. Nie przejęła się tym, zajęta fotografowaniem.

Jasiek słuchał mamrotania siostry i bardzo, ale to bardzo, bardzo starał się nie rozglądać nerwowo. Trochę potrwało, nim dostrzegł Anię, bo szukał jasnowłosej dziewczyny w seksownym białym kożusku, minispódniczce i kozakach z cholewką za kolana. Łyżwiarka, którą wskazywała jego siostra, miała dwa warkocze, sweter, futrzaną kamizelkę i spodnie. Zwłaszcza te spodnie go zaskoczyły.

– Cholera, ona umie jeździć – stwierdziła z niechętnym szacunkiem Karolina. Potrafiła docenić umiejętności innej osoby, nawet jeśli nie znosiła tego kogoś.

– Aha – potaknął tylko Jasiek.

A co miał powiedzieć? Plastikowa Ania kręciła się na zamarznętej tafli, jakby urodziła się w łyżwach. Warkocze furgotały, a dziewczyna chichotała, kiedy uderzały ją w twarz. Tańczyła w rytm jakiejś słyszanej tylko przez siebie piosenki, ale robiła to z taką gracją, taką płynnością, że i patrzący po jakimś czasie zaczynał słyszeć tę samą melodię. Wyglądała przy tym słodko i niewinnie. Wyrzucała ramiona, kręciła piruety...

A kiedy zatrzymała się i spojrzała na wpatrzonego w nią złak-

nionym wzrokiem Jaśka Wójcika, uśmiechnęła się. Zupełnie tak, jak na parkingu przed Kruczkiem.

No i Jasiek wpadł. Wpadł, cholera, po uszy.

ROZDZIAŁ 2

Stan permanentnego zakochania zdarzał się Jaškowi średnio raz do roku, odkąd skończył dziesięć lat. Przez pierwszych kilka lat były to ogromne, dozgonne miłości, o których obiekty westchnień chłopca w większości nie miały pojęcia. Dopiero kiedy w wieku trzynastu lat zakochał się w Marii Luglini – rzecz jasna ostatecznie i na wieczność – pojął, że miłość przynosi dużo więcej frajdy, kiedy jej adresatka dowie się o uczuciach. Marii wygadał Franco, który w efekcie długiego języka najpierw stracił kumpla, a potem ząb, kiedy pchnięty przez byłego już kolegę upadł i ukruszył jedynekę. To zaś zrobiło tak oszalamiające wrażenie na czternastolatce, że już tego dnia, gdy Jasiak opuszczał gabinet dyrektora, wcisnęła chłopca w schowek, w którym woźny trzymał szczotki, i pozwoliła Jaškowi zasmakować odrobiny tych przyjemności, o których wcześniej jedynie marzył. Nieśmiertelne uczucie skonało co prawda po kilku tygodniach, ale Wójcik nigdy nie zapomniał tego pierwszego pocałunku i miękkości piersi Marii Luglini.

Od czasu tamtego schowka w życiu Jaška pojawiały się różne dziewczyny, a każdą z nich uważał za prawdziwą miłość. Może za wyjątkiem Emilki, bo Emilka irytowała go od pierwszego spojrzenia i od tej samej chwili wzbudzała w nim najgorsze instynkty. No ale to Emilka. Starał się o niej zbyt często nie myśleć, bo była to też dziewczyna, w stosunku do której mimo upływu lat wciąż miał wyrzuty sumienia. Tylko do niej. Z pozostałymi rozstawał się zawsze w zgodzie. Ot, coś się kończyło. Ani ona nie była tą jedyną, ani on tym wysnionym.

Od czasu, kiedy stracił niewinność... bynajmniej nie z Marią... ale o tym obiecał sobie zbyt często nie wspominać, każde z zakochań dość szybko przestawało być platoniczne. To wcale nie oznaczało, że Jasek nie był romantykiem. W cholerę był. Każdą ze swoich dziewczyn traktował jak księżniczkę. Nie szczędził prezentów, romantycznych spacerów, kolacji przy świecach... A seks celebrował do tego stopnia, że większość jego byłych na wspomnienie o nim nawet po latach uśmiechała się z czułością. Hmm... cóż, był hojny. We wszystkim.

Od lat również nie zakochał się w dziewczynie, z którą nie zamienił nawet słowa. A już na pewno od czasów panny Luglini nie rozmyślał nieustannie o kobiecie, której nie spotkał przez kilka tygodni. Aż do Ani Strzelczyk.

Ania Strzelczyk. Powtarzał jej nazwisko w myślach niczym mantrę, żeby zastąpiło ten nieszczęsny przydomek, który nadały jej Karolina i Magda. I to przez tę pierwszą nie zdołał porozmawiać z Anią tamtego popołudnia na Paprocanach. Zobaczyła ten jego cielejący wzrok i wywrzeszczała całą długą litanie przekleństw. Oj, chyba żulik sypiający na tyskim dworcu nie powstydziliby się takiej mieszanki, a rodzice jak nic by nie uwierzyli. Nawet on był tak zdumiony, że szczeka mu opadła i tylko patrzył na rozwścieczoną siostrę. Kiedy zaś zaskoczenie opadło i ponownie poszukał wzrokiem ślicznej łyżwiarki, tej już nie było.

Tamtego dnia Karolina jeździła jak opętana. Pokonała go dwa razy, bo wściekłość dodawała jej siłę, a jego rozpraszała myśl o jasnowłosej dziewczynie, z którą znów nie zdołał porozmawiać. Na lodowisku oboje milczeli, ale zanim wsiedli do samochodu, doszło do kolejnej piekielnej awantury. Karolina wrzeszczała z troski, a on ze złości, że się wtrąca w jego życie. Wrócili do domu skłóceni. On milczał, a ona nie przestawała powtarzać, jakim jest idiotą, że nabiera się na słodkie minki najgorszej suki w Kruczku.

Rodzice wyszli do znajomych, więc kiedy Jasek i Karo wrócili do domu, spokojnie mogli trzasnąć drzwiami, każde w swoim

pokoju. Chłopak siedział na łóżku i co rusz podgłaśniał muzykę, bo mimo ostrego hałasu robionego przez Guns N' Roses wciąż dobiegały go krzyki siostry. Axl śpiewał coraz głośniejsze i głośniejsze, aż wreszcie zagłuszył myśli Jaśka. Chłopak opadł na poduszkę, a potem zamknął oczy i pogrążył się w *November Rain*. Leżał tak, aż piosenka ucichła i zaczęła się kolejna. Cholera, nie znośli kłótni z siostrą. Zawsze miał potem wyrzuty sumienia. Zapewne dlatego nie pozwolił Rose'owi dokończyć *Sweet Child O' Mine*, tylko wyłączył wieżę i poszedł do pokoju Karo.

Kiedy wszedł, odłożyła komórkę, ale zamiast usiąść, zaczęła chodzić po pokoju, wymachując rękami i przeklinając od czasu do czasu. Do polskich przekleństw dołączyła włoskie, bo kiedy była naprawdę bezsilna, zawsze używała włoskiego. Jakby język z dzieciństwa przenosił ją do czasów, gdy największym problemem było to, z którą koleżanką będzie bawiła się w piaskownicy.

– Czego? – warknęła, ale zatrzymała się w pół kroku. Uniosła ramiona i opuściła głowę, jakby szykowała się do ataku. – Nie słyszałeś o prywatności?

– Pukałem, ale byłaś zbyt zajęta hiperbolizowaniem swojej rozpaczki nad moim losem, żeby usłyszeć – odpowiedział tym samym tonem.

– Nie hiperbolizuję, baranie! Martwię się, bo lecisz jak ta ćma do ognia!

– Jezu, Karo – westchnął, a potem rozgarnął walające się na łóżku ciuchy i usiadł. – Czegoś ty się tak tej dziewczyny uczepiła? Zachowujesz się, jakby to było wcielenie zła, jakiś potwór z książek Kinga czy coś. Normalnie *Carrie* albo *To...*

– Durne porównanie. *Carrie* mściła się, bo była pogardzana, a ta twoja plastikowa panna to raczej *Wredne dziewczyny* – burknęła Karolina. Usiadła obok brata i przygryzła wargę. – Nie słyszałeś, co ci opowiadałyśmy? O panu Marku? O tym, jak udawała przyjaciółkę Magdy, bo chciała uwieść jej ojca?

– Słyszałem.

– I nadal cię do niej ciągnie?

Pokręcił głową.

– Ludzie popełniają błędy, siostra. A ona miała wtedy ledwie szesnaście lat. No i na Lisowskiego zawsze leciały wasze koleżanki.

– Tylko szesnaście? A teraz to niby dojrzała, bo ma osiemnaście, co?! Ja tam się żadnemu facetowi do łóżka nie pchałam. Jak człowiek jest dobry, to nie popełnia takich błędów. Nie wykorzystuje ludzi – stwierdziła ze złością.

– Ech, Karo. – Położył rękę na jej ramieniu. – Czasem zapomnam, że u ciebie to tylko czarne albo białe. To nigdy nie jest takie proste. Są źli ludzie, którzy czasami robią dobre rzeczy, i dobrzy, którym zdarza się krzywdzić innych.

– Nie. – Kręciła głowę w zapamiętaniu. Poderwała się z łóżka i znów chodziła z miejsca na miejsce, przeklinając cicho po włosku. Nagle stanęła i popatrzyła w oczy bratu. – Odpuść, proszę. Ona nie jest ciębie warta. Jesteś dobry...

– Święty Jan, cholera – warknął. – Po pierwsze, siostra, nie wiadomo, czy w ogóle mnie zechce...

Karolina parsknęła głośno. Fakt, Jasiak może i nie był najprzystojniejszym gościem w Tychach, ale miał taki urok osobisty i takie gadane, że od czasów Marii Luglini żadna dziewczyna mu się nie oparła. Żadna, na której naprawdę mu zależało.

– Nie wiadomo – powtórzył z uporem. – A poza tym ja też nie jestem taki doskonały...

– Jasne! Już widzę. Cholera! Muchy nie chcesz utłuc, kiedy włazi ci do żarcia!

– Karol...

– Zawsze mi powtarzasz, że trzeba tak robić, żeby nikt przez ciebie nie płakał. Jesteś cholernym świętym Jaśkiem!

Zagryzł usta. Nigdy nikomu... No ale w sumie...

– Kiedy miałem szesnaście lat, byłem kretyńcem, siostra. Jak i Ania. Ale gorzej.

– Tiaaaa, jasne.

– Jasne. – Skinął głową i też wstał. – Przespałem się z dziew-

czyną, której nie lubiłem. Złościła mnie. Strasznie mnie złościła... i jakoś tak wyszło. Najpierw to w ogóle zaprosiłem ją na komers. Nie żeby zaraz chciała z nią pójść, ale założyłem się z chłopakami. – Karolina uniosła brwi, więc zaraz wyjaśnił: – Nie, to nie Aśka. Z Aśką chciałem pójść, ale najpierw się pokłóciliśmy, więc ze złości założyłem się z chłopakami, że zaliczę tamtą dziewczynę. I zaprosiłem ją. Oczywiście odmówiła. Potem pogodziłem się z Aśką, jak pamiętasz. No a później, na balu, Aśka znowu miała muchy w nosie... Kumple mnie podpuszczali. No i poszło. Nigdy nie zapomnę wyrazu oczu tamtej dziewczyny, kiedy już to zrobiliśmy. Miałem to w dupie. Jedyne, o czym myślałem, to czy nie zaszła w ciążę, bo się nie zabezpieczaliśmy. Strasznie się tego bałem. Unikała mnie od tego czasu, a i ja nie szukałem jej towarzystwa, ale że po kilku miesiącach wciąż nie zrobiła się gruba, uznałem, że mi się udało. Takim byłem świętym Jaśkiem, Karol.

Pożałował, kiedy tylko zaczął, ale i tak dobrnął do końca. Karolina cofnęła się o krok i gapiła na niego, jakby wyrosły mu nagle ogromne czerwone rogi. Budowany od dzieciństwa piedestał chwiały się w posadach. Jasiek widział to w spojrzeniu siostry, tak jak i to, że chociaż Karolina właśnie przewartościowuje swoje poglądy, to nadal nie może się pogodzić z jego słowami. Był jej bohaterem tak długo, że nie potrafiła uwierzyć, że zrobił komuś krzywdę. Cóż, wiedział, że dla niej wszystko było proste... dotychczas. Ludzie byli albo źli, albo dobrzy. Cholera, kiedy on przestał widzieć świat w czerni i bieli? Bo przecież kiedyś był jak Karo, a szarości nie istniały. Kiedy? Nawet nie zauważył. Ona raczej zapamięta tę chwilę, bo braciszek zafundował jej terapię szokową.

– Dopiero kilka lat później zrozumiałem, że ją skrzywdziłem, ale i tak nigdy nie przeprosiłem – dodał więc cicho, nie odrywając wzroku od niepewnego spojrzenia siostry. – Ludzie popełniają błędy. Czasami niewielkie, jak wtedy, kiedy rzuciłaś Darka, wysyłając mu SMS-a, bo nie chciałaś widzieć, jak dzieciak pła-

cze. A czasami duże, jak tamto. To wcale nie znaczy, że jesteśmy źli. Po prostu tak bywa. I tyle.

Dziewczyzna milczała. Zwykle buzia jej się nie zamykała, miała swoje zdanie na każdy temat i nie omieszkła się nim podzielić nawet z niezainteresowanym słuchaczem. A teraz stała z oszołomionym wyrazem twarzy i tylko patrzyła.

– Karol? Powiesz coś wreszcie?

Pokręciła głową i ciężko klapnęła na krzesło przy biurku.

– Miałeś szesnaście lat? – zapytała w końcu z niedowierzaniem.

– Aha.

– W technikum?

– W gimnazjum. Na komersie.

– Na komersie? – jęknęła. – Ale jak?!

– Mam ci opowiedzieć?

– Nie! – Wzdrygnęła się. – Na komersie?! Jezu, pamiętam, jak szedłeś! Niemożliwe. Przecież byłeś taki mały i chudy! Chyba ledwie przerosłeś mnie, a ja wtedy nie miałam nawet stu sześćdziesięciu centymetrów. Mama mówiła, że jesteś słodkim dziusiem!

– Nie wiem, co mój wzrost i waga mają z tym wspólnego – sarknął nieco urażony. Tak, pamiętał tekst matki i to, jak go wkurzył. Tak jakby przyczyniła się do całej sytuacji, bo koniecznie chciał wtedy jakiejś kobiecie udowodnić, że już jest dorosły. Szedł na tamtą zabawę tak nabuzowany, że w sumie wiadomo było, że coś się stanie. – I nieprawda, że ledwie cię przerosłem. Miałem prawie metr siedemdziesiąt. – Karolina parsknęła, więc pokazał jej język. – Miałem!

– Taaa, o ile sto sześćdziesiąt dwa to prawie sto siedemdziesiąt.

– Cholera, babo, nieważne, ile miałem wzrostu. Do pewnych rzeczy metr osiemdziesiąt nie jest potrzebny.

– Blee. – Skrzywiła się z niesmakiem. – Nie wierzę, że mogłeś uprawiać seks... wtedy.

– A teraz wierzysz? – Zaśmiał się nerwowo.

– Teraz o tym nie myślę. NIGDY. Kiedy jednak przypomnę sobie, jakim byłeś dzieciakiem siedem lat temu...

– Wkurzasz mnie specjalnie?

– Trochę – przytaknęła. Wstała, zrobiła kilka kroków, a potem usiadła ponownie. – Dlaczego mi nie powiedziałeś? – zapytała lekko urażona.

– Miałaś dwanaście lat. Nie mogłem powiedzieć dwunastoletce, że zaliczyłem koleżankę w toalecie „Pod kogutem”, cholera jasna. Nikomu nie powiedziałem. Nawet Jackowi. Nie było się czym chwalić. Pierwszy raz rzadko bywa... ekhm... niesamowitym przeżyciem. A już zwłaszcza pierwszy raz na złość lasce, która ci się nawet nie podoba. Poza tym, jak wspomniałem, za bardzo bałem się konsekwencji. Przez dobre cztery miesiące myślałem tylko o tym, jak powiem ojcu, że będzie dziadkiem.

– No... by było – potaknęła Karol. Zmarszczyła brwi i długo przyglądała się bratu. W końcu zapytała: – To była jakaś wredna dziewczyna, która ci dokuczała?

– Chciałbym przytaknąć, ale po prawdzie była cicha, uprzejma i diabelnie bystra. To ja jej dokuczałem, bo mi się zdawało, że zdziera nosa, a ona po prostu... chyba po prostu była nieśmiała i trochę wyobcowana.

– Nieśmiała? I zrobiła to w toalecie na komersie? Żartujesz?

– Nie zrozumiesz. – Pokręcił głową. – Poniosło nas. Ktoś przeszmygłował wino. Jedna z dziewczyn ją podpuściła... Bo ja piłem z własnej i nieprzymuszonej. No i tekst mamci też nie pomógł. Pamiętasz, jak się żarłem z rodzicami, bo chciałem pójść do zawodówki, a oni się upierali przy technikum? No... skumulowało się... – Podeszedł do siostry i kucnął przy niej. – Dlatego nie oceniam innych. Nie mam prawa. Wiesz, jak jest w Biblii? Kto z was jest bez grzechu...

– Kuźwa, Jasiu! – sarknęła. – Nie wyjeżdżaj mi z Kościołem! Nie widzieli cię na mszy ze trzy lata!

– Kuźwa, nie wyjeżdżam. – Uśmiechnął się krzywo. – Ale

co prawda, to prawda.

Zmierzył jej włosy, chociaż wiedział, że tego nie znosi, a potem cmoknął w czoło.

– Daj spokój, siostra. Wiem, że się troszczysz z miłości, ale jestem już dużym chłopcem. Dam sobie radę.

– Nooo... – burknęła bez przekonania. – Z tego, co słyszę, jakby kręcili *Wrednych chłopaków*, spokojnie mógłbyś stawać do castingu. Może i pasujecie do siebie, ty i Plastik.

Przewrócił oczami.

– Ubyłoby cię, jakbyś tak o niej nie mówiła?

– No, ubyłoby, a mama i tak marudzi, że za chuda jestem. – Pokazała bratu język, a potem wstała z krzesła. – *À propos*: kiedy włączę, żeby mi się wypowiedzieć dla ratowania honoru niedoszłej miłości, miałam właśnie pójść do kuchni. Mama pisała, że będą na dwudziestą i żeby kolację przygotować, bo ponoć pani Józwiakowa znowu zrobiła chudą imprezę i tata jest głodny. Pizzę mam zrobić. – Karolina zerknęła na zegarek. – Przez to całe gadanie straciłam już z pół godziny. Mama będzie miała czas, żeby nam *wszystko* opowiedzieć, zanim pizza wjedzie na stół.

– Cholera – spanikował Jasiak. – Niedobrze. Ja zagniatam ciasto, ty przygotowujesz ser i sos. Może zdążymy.

*

Prawie im się udało, bo włożyli pizzę do pieca, gdy rodzice podjechali pod dom. Niestety okazało się, że pani Józwiakowa co prawda oszczędzała na jedzeniu, ale wina nie poskąpiła. Mama Wójcik zaś w stanie wskazującym robiła się gadatliwa bardziej niż jej jedyna córka. Siedziała na wysokim barowym stołku, szczupła i elegancka, w pełnym makijażu, wyglądając na młodszą, niż była w rzeczywistości, i bujała się minimalnie to w jedną, to w drugą stronę. Rozpaczliwie próbowała przy tym łapać ostrość, więc mrugała ze zwiększoną częstotliwością. Upijała się zwykle na wesoło, dlatego i tym razem szczebiotała jak na-

stolatka, z nieschodzącym z ust uśmiechem. Normalnie uosobienie szczęścia. Na szczęście nie oczekiwała w tym stanie dialogu, tylko wiernych słuchaczy. A konkretnie słuchaczki, bo tym razem całą uwagę skupiła na Karolinie. Nic w tym dziwnego, bo młodszy syn Józwiaków zdawał maturę rok wcześniej, a teraz studiował medycynę. Dumni rodzice raczyli więc gości opowieściami o osiągnięciach pociechy, a pociecha Wójcików musiała tego wszystkiego wysłuchać z ust zachwyconej matki. Bo Mateuszek to maturę na dziewięćdziesiąt pięć procent z biologii... A Karolinka to z czego? Z matematyki? No tak, ona to bardziej do liczb, a Mateuszek to zawsze leczyć chciał, bo to taki dobry chłopiec...

Jasiek chichotał w kułak, bo Karolina zagryzała usta, żeby nie jęknąć, a kiedy matka na moment odwracała wzrok, dziewczyna przewracała oczami. Tuż po wynikach z matury dobry chłopiec, pijany w sztok, zapukał w nocy w okno Karol. Noc była parna, więc okno nie było zamknięte, a dziewczyna nie spała. Mateuszek dość głośno oferował swoje wdzięki, bo rano podслуchał rozmowę matki i wiedział, że rodzice jego wymarzonej wyjechali na wakacje, no i pewien był również, że Jasiek jest gdzieś na Mazurach z kumplami. Kiedy dziewczyna odmówiła, używając dość niewyszukanych słów, zechciał ją poinformować, że jest głupia jak... jak... jak... No, głupia jest, bo nic lepszego jej w życiu nie spotka. I żeby jej to udowodnić, zdjął spodnie. Wyszkolona przez brata Karo, odszczekała, że nic mniejszego na pewno, i trzasnęła oknem. Najwyraźniej to tak złamało serce dobrego chłopca, że aż sięgnął po kamień i rzucił nim w szybę. Trafił, budząc tym samym śpiącego w drugim pokoju Jaśka. Ten bowiem na Mazury wybierał się dopiero za kilka dni. Wójcik wyskoczył z pokoju, wrzeszcząc tym swoim głębokim barytonem, a przerażony Mateuszek próbował uciec. Zapomniał jednak, że wciąż ma spodnie opuszczone do kostek. Rymnął jak długi. Poderwał się, ale znów rymnął... i tak ze cztery razy, aż z krzaków wyskoczyli jego kumple i pomo-

gli mu się pozbierać. Od tego czasu za każdym razem, kiedy Józwiakowie zapraszali Wójcików, Mateuszek zniknął. Zupełnie niepotrzebnie, bo rodzeństwo nie poinformowało rodziców o nocnym gościu. Stłuczone okno wytłumaczyli urwisami z okolicy, co ojciec przyjął w milczeniu, acz z uniesieniem brwi. Niechciana wizyta miała jednak i plusy, bo przyspieszyła wybudowanie ogrodzenia wokół posesji. Na tyle wysokiego, by żaden... urwis z okolicy łatwo go nie pokonał.

– Wiesz, córcia – kontynuowała mama Wójcik – nie widziałam chłopca od dawna, ale Helenka pokazała mi zdjęcia. Całkiem przystojny. Całkiem. Może tak byśmy was umówili?

– Mamo, chodzę z Piotrkim...

– Umówili... – Taki drobiazg mógłby zrazić panią Wójcik do swatania córki tylko wówczas, gdyby go usłyszała. – Lekarz... I kto by pomyślał, że ten zasmarkany mały brudasek, który wciąż się przewracał przed domem, będzie kiedyś lekarzem?

– Kłopoty z równowagą ma do dzisiaj – wyburczała Karolina.

– No kto by... A ty wiesz, synuś, że ta Emilka od Stasiaków, to ona też medycynę studiuje? – Jasiak przestał się uśmiechać. Zesztywniał naraz i uciekł spojrzeniem, ale jego rodzicielka tego nie zauważyła. Mówiła bowiem do syna, ale jakoś nie potrafiła na nim skupić wzroku. – Na czwartym roku już jest. Jezu, jak ten czas leci. Na czwartym. Chodziliście ze sobą w... gimnazjum? Tak, w gimnazjum.

– Nie chodziliśmy – poprawił nerwowo matkę Jasiak. – Byliśmy w jednej klasie.

– No! Przecież mówię: chodziliście... – sapnęła mama.

Ukryty dotychczas w salonie ojciec Jaśka uznał, że to najlepszy moment, żeby uratować dzieci. Wcześniej zabrał ćwiartkę pizzy i zszedł rozgadanej żonie z oczu. Miał bowiem to idealne wyczucie chwili, dzięki któremu od dwudziestu kilku lat tworzyli z małżonką zgodne stadło: doskonale wiedział, kiedy należy zniknąć. Na szczęście dla dzieci miał też miękkie serce, więc wiedział, że czasami musi wrócić.

– Chodź no, Kasiu. – Podszedł do żony, objął ją lekko i podniósł z krzesła. – Dzieci są już zmęczone, a i ty masz chyba trochę dość, prawda?

– Ale nie opowiedziałam im jeszcze...

– Jutro, kochanie, jutro im opowiesz. Będzie cały dzień, żeby im opowiedzieć. – Spojrzał ostrzegawczo ponad głowę żony na potomstwo. To był wzrok pod tytułem: lepiej sprawujcie się idealnie albo wypuszczę dobermana.

Pani Wójcik podniosła rozanielony wzrok na męża, a potem stanęła na palcach i cmoknęła go w policzek. Efekt zepsuł co prawda całkowity brak równowagi Jaśkowej mamy, ale i tak był na tyle słodki, że rodzeństwo skrzywiło się jednocześnie.

Kiedy rodzice wyszli, Karo przeniosła się na stółek naprzeciwko brata i przez chwilę siedziała tak, majtając nogami i w milczeniu odgryzając kolejne kawałki pizzy. Gdzieś w kącikach ust igrał jej złośliwy uśmiezek, gdy zerknęła na Jaśka. Milczała, ale on wiedział, że to kwestia chwil. Westchnął z udawaną rozpaczą i rzucił:

– No?

Wzruszyła ramionami.

– Przecież widzę – nalegał. – Zaraz cię zeżre od środka...

Oblizała palce, odłożyła pusty już talerz i pokiwała głową.

– Emilka, co? – oświadczyła domyślnie.

– Co Emilka?

– Ta cicha, nieśmiała dziewczyna z toalety „Pod kogutem”? Zrobiłeś to z Emilką? Rzeczywiście, straszna z ciebie była świnią siedem lat temu. No ale przynajmniej celowałaś po sąsiedzku. I pan Stasiak to niespotykany spokojny człowiek, a jej brat w moim wieku chyba jest, więc miał wtedy z dwanaście lat, czyli nikt by ci gęby nie obił.

– Bardzo, cholera, śmieszne – burknął.

– Chociaż z drugiej strony chyba już wtedy Maciek był większy od ciebie, co nie? – Karolina uśmiechnęła się złośliwie.

– Nie, nie był. – Jasiak podniósł się i z miną świadcząco o ura-

żonej niewinności wyszedł z kuchni.

Ot, tyle z tłumaczenia gówniarze, że nie należy oceniać ludzi. Będzie teraz wysłuchiwał jej złośliwych uwag przez kilka następnych tygodni. Trzeba było nie robić za rycerza w lśniącej zbroi broniącego honoru dziewczyny, której ani nie zna, ani może nigdy nie poznać. Cholera.

Wrócił do pokoju, włączył muzykę, a potem położył się na łóżku i zapatrzył w sufit. Światło odległej ulicznej latarni, osłabione już, wpadało przez okno i odbijało się w lampie z Ikei, o którą pięć lat wcześniej toczył boje z matką. Wciąż uważał, że jest ohydna, ale dał spokój z walką. Z mamą jeszcze nigdy nie wygrał. Ojciec czasami słuchał argumentów, ale mama miała zawsze ostatnie słowo.

Leżał tak długo w ciemności, wspominając przeszłość. Nie myślał o tym od dawna, a teraz, kiedy opowiedział Karolinie, naszły go wspomnienia. I co dziwniejsze, zamiast, jak dotychczas, być wyrzutem sumienia, historią, której wstydził się najbardziej w życiu... stały się tylko reminiscencją głupoty. Ot, zrobił, nie cofnie. Najwyraźniej prawdą jest, że kiedy podzielisz się problemem, zmniejszysz jego ciężar.

Zapewne dlatego Jasiak w końcu zasnął, zapominając, że jest sobota i chciał zaszaleć na mieście, i że, cholera, nie wypada w jego wieku w weekend chodzić spać przed świtem.

ROZDZIAŁ 3

Axl Rose trzeci raz wygwizdał początek *Patience* w komórce leżącej na łóżku, kiedy Jasek w końcu przestał suszyć włosy i go usłyszał. Dochodziła jedenasta, Karolina od sześciu godzin bawiła się na studniówce i z tego, co mówiła, nie powinna wrócić przed trzecią. Po czorta więc dzwoniła?

– Co jest, siostra? – Jasek dał na głośnik, bo do układania przydługich włosów potrzebował obu rąk. – Już zatęskniłaś za najukochańszym bratem? – Roześmiał się, rozcierając w dłoniach żel.

– Przyjedziesz po mnie?

Nabrzmiały łzami głos siostry w jednej chwili popsuł nastrój chłopaka. Wytarł dłonie i błyskawicznie podniósł telefon.

– Co się stało?

– Piotrek to palant. Możesz po mnie przyjechać? To straszne zadupie, a ja nie mam kasy na taksówkę...

– Jak to palant? Zrobił ci coś? Zabiję skurwiela!

– Aha, świetnie. W sumie dupek zasłużył. Trochę... Czyli możesz przyjechać?

– Jak to trochę?! Skrzywdził cię?

– Nooo... – zawahała się, a głos już jej się uspokajał. Najwyraźniej nie było tragedii. – Ale nie tak, jak myślisz. Opowiem ci, kiedy przyjedziesz. Bo mogę na ciebie liczyć?

Jasek policzył do pięciu. Odetchnął, bo chyba właśnie przeszedł stan przedzawałowy, a potem przez chwilę milczał, kalkulując, jak bardzo Jacek się wnerwi, jeśli wystawi go drugi weekend z rzędu. Czasami posiadanie siostry, zwłaszcza młodszej,

bywa uciążliwe.

– Jasiak? Jesteś tam?

– Aha.

– To jak będzie?

– Chyba nie mam wyjścia, nie?

– Jeśli nie możesz... – Głos znów jej zadrżał, ale tym razem Jasiak bez trudu zorientował się, że dziewczyna gra na jego uczuciach.

– Cholera, siostra, nie marudź. Przyjadę, podaj adres. – Kiedy to zrobiła, dodał: – Wisisz mi. Wciąż masz na sobie tę kiecę, w której wychodziłaś?

– Eeee... nie, oddałam na biednych. Jasne, że mam. Po co ci ona?

– Jacek by się wściekł, gdybym go znowu olał, więc pójdziesz z nami do klubu. Jakoś to zniesiesz, a w tej kiece zorganizujesz nam wejście.

– Rany... – jęknęła, bo, o czym Jasiak doskonale wiedział, uważała jego kumpla za nudnego, nadętego bufona.

– Wisisz mi! – przypomniał.

– Jezu... dobra. Chociaż wstydziłbyś się. Siostra jest załamana, a ty zamiast pomóc i ratować, każesz jej się włóczyć po klubach.

– Przeżyjesz. Będę za piętnaście minut. Wytrzymasz?

– Aha. Ale spiesz się.

Rozłączył się, a potem wysłał SMS-a do Jacka, że dotrze później, i nie czekając na odpowiedź, bo wiedział, że będzie pełna inwektyw, ruszył do samochodu.

*

Zanim dotarł do restauracji, w której Kruczek w tym roku miał studniówkę, Jacek zadzwonił trzy razy. Spretensjonowany, jakby był Jaśkową dziewczyną, a nie kumplem z dzieciństwa. Pierwsze dwa telefony Jasiak odebrał, ale trzeci zignorował. Koledzy nie są po to, żeby marudzić o brak czasu dla nich. Od tego Wójcik

miał dziewczyny. Może nie akurat w tej chwili, bo od pół roku żył w czystości, a po ostatnich rewelacjach siostry szanse na Anię Strzelczyk stały się raczej niewielkie. Taaa, w poniedziałek Karo wróciła ze szkoły szczęśliwa jak skowronek i oznajmiła bratu, że Ania chodzi z największym ciachem Kruczka... jakimś Michałem czy Markiem, cholera go wie, z mat-fizu. Nawet nie ukrywała zadowolenia, małpa jedna. Już sam fakt, że największe ciacho w szkole mogło być z mat-fizu, był zdumiewający, a to, że obiekt westchnień Jaśka nagle zaczął się z tym przystojniakiem spotykać, obudził w Wójciku minimalny brak wiary w słowa siostry. Niestety Karo miała niezbite dowody: po pierwsze Ania ćwiczyła z Michałem czy Markiem poloneza przed studniówką, a po drugie na Facebooku zmieniła status na „w związku”. Ten sposób manifestacji uczuć zawsze wydawał się Jaśkowi niezrozumiały, więc wpłynął na jego postrzeganie panny Strzelczyk dużo bardziej negatywnie niż historia z ojcem Magdy. Dlatego, chociaż raz czy dwa pomyślał o ciemnych oczach, a i rozsypane na poduszce jasne włosy przemknęły mu przez wyobraźnię, zdecydowanie zmniejszył intensywność rozpamiętywania ślicznej blondyneczki. Ba! Zamierzał nawet rozzejrzeć się za kimś tego wieczoru. Może nie tak na wieczność ani nawet na związek, ale na kilka razy... Ostatecznie pół roku bez dziewczyny to był jego życiowy rekord.

Ogromny drewniany dworek stojący na uboczu szarzał w ciemnościach. Na tle bieli śniegu i mroku czystego nieba usianego gwiazdami potężna budowla prezentowała się majestatycznie. Jasiek był tu dwa lata wcześniej na studniówce z ówczesną dziewczyną i już wtedy był pod wrażeniem rozmiaru budynku. Interesował go bardziej niż słodki pop płynący z głośników. Przez pół wieczoru chodził wokoło i oglądał, bo restauracja przypominała mu pewien dom z horroru. Oj, Natka nie była zbyt szczęśliwa i dokładnie dała mu to odczuć.

Teraz też zatrzymał samochód i przez chwilę siedział, podziwiając. Zamknięte okna tłumiliły muzykę, ale kiedy Jasiek otwo-

rzył drzwi samochodu, doszło go rytmiczne dudnienie. Wysiadł i rozejrzał się wokoło, ale nigdzie nie dostrzegł siostry. Powinna czekać na parkingu, ale w sumie było zimno, więc może wróciła do środka? Sięgnął po telefon i wybrał numer Karoliny. Nie odebrała. Jasne, pewnie w tym huk nie słyszy, a do głowy jej nie przyjdzie trzymać komórkę w ręce i patrzeć, czy nie zadzwoni. Mruczając pod nosem, Jasiak ruszył do restauracji.

Dotarł już do wielkiej zamkniętej bramy, gdy usłyszał kobiety krzyk. Dochodził z ciemnego zakątka między głównym budynkiem a sporą przybudówką tuż przy parkingu. Był wysoki i krótki, jakby ktoś nagle go uciszył. Wystraszony chłopak błyskawicznie pobiegł w tamtym kierunku. Tylko kilkanaście kroków, a w wyobraźni przeleciały mu setki straszliwych obrazów.

Na to, co zobaczył, nie był jednak gotowy.

Pod ścianą kotłowały się trzy osoby. W blasku konającej lampy, słabej, jakby jej minuty zostały policzone, Jasiak nie dołączyłby pewnie rozróżnić walczących, gdyby jednej nie znał od urodzenia. Szarpała się z wysokim gościem, najwyraźniej próbując oderwać go od trzeciej postaci. Mężczyzna odganiał się od niej jak od uprzykrzonej muchy, ale Karolina nie dawała za wygraną. Kiedy w końcu zdołał ją odepchnąć... na co Jaśkowi zrobiło się nagle gorąco z wściekłości... dziewczyna wyprostowała się gwałtownie i parsknęła głośno. Zaraz potem pochyliła ramiona, gotując się do ataku. Nie zauważyła brata, a on nie odrywał od niej oczu. Gdyby potrzebowała, skoczyłby na pomoc, ale najwyraźniej całkiem nieźle sobie radziła. Szarpnęła gościa, sprawiając, że odwrócił się do niej twarzą...

– Jak, cholera, dziewczyna mówi nie, to znaczy nie! – wrzasnęła Jaśkowa mała siostrzyczka, a zaraz potem zasadziła kopniaka. Zrobiła to z absolutną precyzją, dokładnie w to miejsce, w które Jasiak zawsze powtarzał, że ma uderzać. A użyła przy tym tyle siły, że mężczyzna jęknął głucho i upadł na kolana.

Kurde, nawet Jasiak poczuł pewien dyskomfort, chociaż rozpięła go duma.

– I po sprawie – oświadczyła Karol. Potem odwróciła się i zobaczyła brata. Nie widział dokładnie jej twarzy, ale po lekko drżącym głosie dziewczyny zorientował się, że wciąż lekko się boi.

– Jesteś cała? – zapytał więc łagodnie.

– Aha.

– Niezły kopniak, siostra. Świetna technika.

Potaknęła w milczeniu. Patrzyła to na brata, to na napastnika, który pojękując, próbował wstać.

– Mówiłam, żebyś się spieszył – burknęła wciąż drżącym głosem.

– Spieszyłem się. Na pewno wszystko w porządku? Chcesz się przytulić do wielkiej klaty brata?

Parsknęła tylko trochę nerwowym śmiechem.

– Daj znać, kiedy będziesz taką miał.

– Ranisz mnie, siostra. – Uśmiechnął się krzywo.

Chłopak między nimi zaczął się podnosić, więc Jasiak pochylił się nad nim i powiedział bardzo cicho:

– Nie wstawaj. Popchnąłeś moją siostrę. Bardzo nie lubię, gdy ktoś popycha moją siostrę. Rozumiesz?

Ze średnim wzrostem i szczupłą sylwetką Jasiak zdecydowanie nie był potężnym mężczyzną, kiedy jednak używał takiego tonu, średnio bystry trzecioklasista z Kruczka rozumiał, że powinien posłuchać. Ten, którego Karolina rzuciła na kolana, najwyraźniej należał do przynajmniej średnio bystrych, bo spojrzał na Wójcika, a potem ponownie opadł na kolana.

– Dobra, siostra, zimno jest. Czas wracać. – Popatrzył na stojącą w mroku dziewczynę, której pomagała Karolina. Nie mógł dojrzeć jej twarzy, więc nie wiedział, w jakim jest stanie. – Chcesz z nami jechać? – zapytał bardzo łagodnie. – Odstawimy cię do domu...

– A mogę pojechać do was? – Pytanie dziewczyny zabrzmiało dziwnie pewnie, biorąc pod uwagę ton, jakim zostało wypowiedziane. – Nie wzięłam kluczy, a mama wróci dopiero rano.

– Jasne – odpowiedział bez zastanowienia, zapominając, że obiecał Jackowi klub, więc nie zamierzał wracać do domu.

– Dziękuję. Jestem Ania...

Kiedy to mówiła, umierająca lampa nagle ożyła i oświetliła jej twarz. A Jasiak nie zaklął tylko dlatego, że właśnie brakło mu tchu. Patrzył jak zaczarowany na Anię Strzelczyk jaśniejącą w ciemności. Ot, jakby nagle rozbłysła, opromieniając jego świat.

Kurde, bredził. Cholera.

– Jasiak Wójcik.

– Wiem, jesteś bratem Karoliny. Widywałam cię na parkingu, kiedy odbierałeś ją ze szkoły – mówiła szybko, nerwowo, a jej głos to unosił się, to opadał. – Dzięki, Karolina. Ja... ja... – zająknęła się, odetchnęła histerycznie raz i drugi. Nie rozplakała się jednak. Przygryzła usta i aż syknęła z bólu.

– Pokaż – powiedziała Karolina i podeszła do dziewczyny. Obejrzała jej twarz, a potem spojrzała lodowato na klęczącego faceta. – Skurwiel. Chodź, Anka. Jasiak ma rację: zimno już. Dalej, brat. Nie gap się jak sroka w kość, bo tu zamarzniemy.

Potaknął z głupim wyrazem twarzy, a potem posłusznie ruszył na parking i tylko dzięki ogromnej sile woli nie zerkał co rusz za siebie.

*

Dotarł do domu w rekordowym tempie, przy całkowitej ciszy w samochodzie. Obie dziewczyny siedziały z tyłu, ale nie rozmawiały ze sobą. Nie widział ich, kiedy patrzył we wsteczne lustro. Droga była ciemna, nie oświetlały jej żadne lampy, a i samochodów było jak na lekarstwo. Jechał szybko, łamiąc przepisy, bo na samą myśl, że Ania spędzi noc w ich domu, chciał się tam już znaleźć.

Minęła północ, gdy wrócili, ale rodzice wciąż nie spali. Mama wychyłała z salonu, kiedy tylko trzasnęły drzwi wejściowe, i zaraz narobiła rabanu, bo rozcięta dolna warga Ani zaczęła już puchnąć. Wyciągnęła lód, zrobiła okład, kazała przygotować po-

kój gościnnie i przynieść z komody babciną koszulę nocną, którą dostała od siostry przed dwoma laty, a że nie mogła na nią patrzeć, nadal jej jeszcze nie używała. Kilkadziesiąt minut później Ania, umyta, nakarmiona i przebrana, wylądowała w pokoju gościnnym, a Jasiak nie zdołał zamienić z nią ani słowa.

Siedział więc nieco zdezorientowany w kuchni, słuchając podniesionego głosu mamy, która wciąż nie mogła uwierzyć, że jakiś młody mężczyzna mógł uderzyć dziewczynę, bo nie odwzajemniała jego zainteresowania. Tata próbował ją uspokoić, chociaż sam wydawał się mocno zaniepokojony tym, że jego mała, słodka jedyna córeczka potraktowała kopniakiem o połowę cięższego od siebie kolegę. Stali oboje w salonie, ale drzwi zostawili otwarte, więc Jasiak nie tylko ich słyszał, ale i widział. Nie dołączył do nich, bo tata mógłby zapytać, dlaczego Karolina sama musiała bronić koleżanki, a wtedy mama by się rozpląkała, a tata po czasie zrozumiał, że nie powinien pytać w jej towarzystwie. Tak czy inaczej, nie byłoby fajnie.

Karolina zeszła z góry przebrana w piżamę, otworzyła lodówkę, wyciągnęła dwa piwa i jedno podała bratu. Przyjął, ale uniósł brwi i bez słowa spojrział na butelkę w dłoni siostry.

– No co? – Wzruszyła ramionami. – Chyba zasłużyłam.

– Czy ja coś mówię?

– Patrzysz. – Wzięła potężny łyk i skrzywiła się. Nie lubiła piwa. – Zdaje się, że zorganizowałam ci pierwszą randkę, co nie, brat? Szkoda, że mamcia ją zepsuła.

– To nie jest śmieszne. Dupek uderzył Anię. Jest od was obu większy. Tobie też mógł zrobić krzywdę.

Pokiwała głową i ponownie się napiła.

– Spoko, brat. Widziałam, że podjechałeś – wytłumaczyła.

– Nie zdążyłby. Był pijany i powolny. Normalnie Marcin nigdy się tak nie zachowywał.

– Marcin?

– Mówiłam ci, że chodzi z Anią.

– Jakoś zapamiętałem Michała czy Marka.

– Marcin. To takie ciacho ze średnią w okolicach piątki. W życiu bym nie pomyślała... Cholera, jak człowiek może się mylić, no.

– No. Właśnie dlatego powinnaś uważać.

Zacięła usta. Przez chwilę milczeli, popijając piwo, a w końcu Karolina dodała:

– Nie mogłam jej tak zostawić. Może i za nią nie przepadam, ale... No wiesz...

– Wiem, Karol. – Jasiak wstał szybko i objął siostrę. – Byłaś cholernie dzielna. Głupia, ale dzielna.

– Też cię kocham. – Pociągnęła nosem, ale nie próbowała się uwolnić.

– Idź spać, dopóki tata nie zauważył, że rozdysponowałam jego piwo. – Cmoknął ją w czoło.

– Nie wiem, czy zasnę. Jakoś inaczej wyobrażałam sobie studniówkę. – Zachichotała nerwowo.

– Moja się do tej nie umywa, fakt – potaknął. Zaraz jednak zmarszczył brwi i zapytał: – A dlaczego ty chciałaś wracać? Nie powiedziałaś...

– Eee. – Machnęła ręką. – W sumie to nic. Piotrek pocałował jedną kretynkę. Po całej reszcie tego wieczoru dochodzę do wniosku, że to jednak nie był powód do płaczu.

Wyszła, a Jasiak wypił piwo i poszedł w jej ślady, bo w salonie zapadła dziwna cisza, a rodzice zniknęli z zasięgu jego wzroku. To zaś mogło oznaczać sporo rzeczy, na które nie był gotów.

*

Długo nie mógł zasnąć. Czy to adrenalina, czy fakt, że Ania zajmowała pokój piętro niżej, grunt, że sen jakoś nie przychodził. W sąsiednich domach po kolei gasły światła i w końcu jedynym punktem rozjaśniającym ciemność pozostała latarnia uliczna. Blask odbijał się od śniegu pokrywającego trawniki, skrząc się zimną bielą.

W końcu uznał, że skoro nie może zasnąć, zejdzie do kuchni

po ciepłe kakao. Słodkie i gęste, zawsze przynosiło ukojenie. Ponoć powinno pobudzać, ale na niego działało odwrotnie. Trochę gorącej słodyczy zawsze się przyda, prawda? Założył dzinsy i koszulkę, bo wydawało mu się nieodpowiednie biegać w samych bokserkach, kiedy goszczą dziewczynę z jego marzeń. Nie takie chciał zrobić na niej wrażenie. Nie włączając światła, żeby nikogo nie budzić, niemal bezszelestnie zbiegł ze schodów. Mleko podgrzała na gazie, bo mikrofalówka byłaby zbyt głośna. A potem usiadł na wysokim stołku i długo wdychał cudowny zapach z dzieciństwa. Kiedyś był to lek na każde zło. Gdyby nie to, że tata zmuszał go do uprawiania różnych sportów, pewnie byłby tłuściutki jak zawodnik sumo.

Wypił kilka łyków i zamierzał wracać do sypialni, gdy zdało mu się, że coś usłyszał. A może to ten wewnętrzny stalker, który namawiał go do wystawiania pod Kruczkim, kazał mu teraz podejść przed drzwi pokoju gościnnego? Były uchylone, więc bez trudu usłyszał cichy płacz. Zawahał się, a potem cicho zapukał.

– Mogę wejść? – zapytał szeptem.

Długo nikt nie odpowiadał, więc zamierzał już zawrócić.

– Tak – usłyszał wreszcie.

Siedziała na łóżku z podkurczonymi pod brodą kolanami. Lampka nocna oświetlała miękkim światłem drobną sylwetkę w za szerokiej babcinej flanelowej koszuli nocnej. Rozsypane w nieładzie jasne włosy zasłaniały część twarzy, ale i tak nie sposób było nie zauważyć sporego zaczerwienienia na policzku, które zapewne następnego dnia zmieni barwę na siną. Wyglądała tak dziewczęco i tak niewinnie w tym brzydkim różowym czymś, spod którego wystawały tylko stopy, że wszelkie zbereżne myśli w jednej chwili wyparowały z Jaśkowej głowy.

– Boli cię coś? – zapytał.

Pokręciła głową w milczeniu.

– Słyszałem, że płakałaś...

Tym razem potaknęła i uciekła spojrzeniem. Zawahał się, a potem podszedł i usiadł obok niej na łóżku.

– Mogę ci jakoś pomóc?

Wciąż milczała, patrząc gdzieś na podłogę. Po zaczerwienionym policzku spłynęła łza, później kolejna i jeszcze jedna. Płynęły tak jakby trochę bezwiednie, bez głośnego łkania czy gwałtownego wciągania powietrza. Jasiek sapnął cicho i nieśmiało objął dziewczynę. Zdrętwiała na moment, by zaraz przyłgnąć do niego gwałtownie.

– Ja nie jestem łatwa – wyszeptała w jego pierś. – Nie jestem. Wszyscy uważają, że jestem. On też. Dlatego mnie zaprosił. A ja głupia... – Oderwała się na chwilę i popatrzyła mu w oczy. – Nie jestem, naprawdę – powtórzyła żarliwie i ponownie przytuliła się do chłopaka. – Powiedział, że zapłacił za mnie, żebym mu...

– To dupek – przerwał jej Jasiek i delikatnie pogładził splątane włosy. – Zapomnij o nim. Niewart, żeby przez niego płakać.

Dłonie dziewczyny zaciskały się na jego plecach z taką siłą, jakby chciała się z nim złąć w jedno.

– Nie płaczę przez niego – wyjaśniła cichuteńko. – Tylko ja-koś tak. Jakoś tak...

Pachniała świeżo, była miękka, ciepła i nie wiadomo kiedy przeniosła się na kolana Jaśka. Jej ciężar, zapach i oddech ogrzewający kark przyspieszały tętno chłopaka. Rozum szeptał, że powinien się odsunąć, ale pragnienia tętniły w skroniach.

– Aniu... – Tak, zdecydowanie powinien odejść, bo chociaż starał się myśleć o wszystkich najbardziej niepodniecających rzeczach, jakich w życiu doświadczył, pożądanie powolutku zaczynało być wyczuwalne. Przynajmniej dla dziewczyny, która siedziała na jego kolanach. Na szczęście, dzięki Bogu, założył dżinsy. W bokserkach by tego raczej nie ukrył... Matko, jaka ona fantastyczna. Musi wstać. Musi odejść, bo ona miała dość na dzisiaj napalonych śmierdzieli...

– Zostaniesz ze mną na chwilę? – zapytała cicho. – Nie mogę zasnąć, a ty jesteś taki... dobry.

Cholera. Strefa przyjaźni. Cholera.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

Odsunęła się tylko po to, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Dlaczego?

Bo cię pragnę i jeszcze trochę powierczysz mi się na kolanach, a będę błagał o... Cholera!

– Podobasz mi się – wyznał szczerze.

– To dobrze. – Kiwnęła głową. – Bo ty mi też. Ale nie mogę o tym dzisiaj myśleć.

– Podobam ci się?

– Tak. Jesteś ładny, mądry i masz wspaniałych rodziców. Bardzo mi się podobasz.

Może powinny go zdziwić te argumenty, ale... Cóż, grunt, że jej się podobał, prawda? Westchnął, a potem się rozejrzył. Zrobił niewielką piramidkę z poduszek za plecami, wsparł się o nie i na wpół siedząc, przyciągnął Anię łagodnie.

– Dobrze, dziewczyno. Zostanę z tobą, dopóki nie zaśniesz. A kiedy poczujesz się lepiej, pogadamy o tym, jak bardzo się sobie podobamy, okej?

– Uhm – wymruczała w jego koszulkę.

Zasnęła ledwie chwilę później, wtulona w tors Jaśka. Miękką, złocista i śliczną. Seksowna nawet w tej nieszczęsnej koszuli nocnej. Czuł ciężar jej piersi, widział zarys pośladków opiętych flanelą, słyszał regularny oddech... Pomyślał, że nigdy nie zaśnie i będzie tak na nią patrzył...

I zasnął.

Ja ciebie mocniej
Copyright © Małgorzata Lisińska
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie drugie, Bydgoszcz 2024 r.

książka ISBN 978-83-7995-800-9

ebook ISBN 978-83-7995-801-6

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski

Redakcja: Iga Wiśniewska

Korekta: Małgorzata Tarnowska

Korekta techniczna: Beata Paździurkiewicz

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Ewelina Nawara

Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

sekretariat@inanna.pl

www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarni www.MadBooks.pl